SZCZERBIEC

DWUTYGODNIK

WYCHODZI 10 i 25 KAŻDEGO MIESIĄCA

Rok VI Nr. 13 Warszawa, 10 maja 1931 r. Cena Nr. 40 gr.

# GDZIE SPUŚCIZNA 3-GO MAJA?

ROCZNICA 140-ta Konstytucji 3-go Maja 1791 r. wywołała w obecnym obozie rządowym, tu i ówdzie, wynurzenia, powołujące się jakoby na ten czcigodny wzór, coprawda, już nieco mniej głośne i natarczywe, niż bywało w ostatnich latach, gdy obóz ten gromko i chwacko obnosił swe hasło t. zw. „naprawy ustroju".

W ciągu kilku lat ostatnich obóz ten powtarzał wielokrotnie śpiewkę, w której brzmiało twierdzenie bardzo uproszczone:

— My, obóz B. B., jesteśmy spadkobiercami twórców Konstytucji 3-go Maja, bo dążymy do naprawy ustroju, a ci, którzy są przeciwnikami... naszego wniosku ustrojowego, to... Targowiczanie.

Rozprawa z tem stanowiskiem nie była trudna. Wszakże wniosek ustrojowy B. B., ten dziwoląg i potworek, bezprzykładny na grucie współczesnym jest odwrotnością wszystkiego, co było podstawową myślą Konstytucji 3-go Maja. Tam zasada równowagi władz, a tu przewaga i wyłączność niemal władzy wykonawczej. Tam dążenie do ładu pewnego, a tu otwarcie wrót dla hulania bezprawia. Tam zniesienie powszechnego wyboru króla w elekcji tłumnej, a tu właśnie powszechny wybór Głowy Państwa. Nic dziwnego, że w odpowiedzi na przyrównywanie się B. B. do twórców Konstytucji 3-go Maja, przypomniano poprostu jej postanowienia, które godziły, jak mocne uderzenia, w ich nędzny wniosek ustrojowy. To porównanie zawiodło i sprawiło kłopoty.

Jeszcze tylko p. Miedziński, jako mówca B. B. w rozprawie sejmowej w ostatniej sesji zwyczajnej, gdy ponownie zgłoszony został ten ich wniosek, kończył swe przemówienie próbą zestawienia B. B. z 3-im Maja a przeciwników z Targowicą. Odpowiedzią był tylko śmiech. I w tym śmiechu konało to porównanie.

Kraj doskonale widzi prawdę oraz rozumie czego kto szuka w sprawie ustroju, co jest podobne do dziejów Konstytucji 3-go Maja, co zaś jest jej duchowi i jej świetlanej w dziejach naszych pamięci wprost przeciwne.

Konstytucja 3-go Maja dążyła do wyprowadzenia kraju z nieładu prawnego i swawoli i samowoli w rządy prawa. Kto dąży do rządów prawa, działa w jej duchu. Ale kto stara się taki ustrój wprowadzic, któryby umożliwiał władanie bezprawia i samowoli, ten urąga spuściźnie duchowej i politycznej Konstytucji 3-go Maja.

Ale kraj widzi dzisiaj także i coś więcej jeszcze. Nikt już mianowicie nie wierzy w rzekome dążenie obozu rządzącego do zmiany ustroju. Dążeniem tego obozu było zawsze i jedynie pochwycenie władzy i utrzymanie jej w swem ręku.

Coraz dokładniej widać, że ten obóz rządzący, który 6 lat temu gardłował, w chwili walk na ulicach Warszawy i tuż potem, o naprawie ustroju, jako celu przewrotu, do dziś dnia wogóle nie wie, choćby ogólnie, jak naprawiać ten ustrój. Gdy w trzecim roku po przewrocie, w lutym 1929, wnieśli swój osławiony wniosek ustrojowy klubu B. B., od pierwszej chwili widoczne było, że jest to taka nędza, iż rząd woli nie przyznawać się do tego. Następnie, w ciągu dwu lat, powoli różne odłamy B. B. wypowiedziały się ujemnie o różnych częściach tego wniosku, jedne o jednych, inne o innych, ale w wyniku niewiele z niego zostało rzeczy, którychby nawet w kuźni B. B. nie zaczepiono Wreszcie w ostatnim okresie przedwyborczym, gdy p. Piłsudski ogłaszał swe wynuszenia w znanych

wywiadach, nie krył i on zdania, że wniosek B. B. jest niewiele wart. Mimo to i w nowym Sejmie zgłosił B. B. właśnie ten sam znowu wniosek bez słowa zmiany. A w dodatku, w r. 1931, w pięć lat po przewrocie w r. 1926, wraca B. B. do urządzenia ankiety między uczonymi w sprawie Konstytucji, co robiono w r. 1919, czyli sam przyznaje, że zaczyna się od początku i że pięć lat od r. 1926-go zmarnowano całkowicie w zakresie naprawy ustroju.

A wreszcie widzi również kraj z całą wyrazistością, że ustrojowe dążenia obozu rządzącego nie wyrażają się we wnioskach o naprawie ustroju, ale w tem, co się robi na gruncie obowiązującej Konstytucji.

Jaskrawego w tym względzie nowego dowodu doczekano się w ostatniej, krótkiej, nadzwyczajnej sesji sejmowej.

Zwołanie tej sesji, zarządzeniem p. Przezydenta Rzplitej z dnia 18-go kwietnia b. r., odbyło się inaczej, niż dotychczas. Mianowicie p. Prezydent Rzplitej w zarządzeniu tem powiedział, że sesję nadzwyczajną zwołuje dla sprawy umowy, dotyczącej kolei Katowice-Gdynia, a p. Marszałek Sejmu na pierwszem posiedzeniu w tej sesji nadzwyczajnej, dnia 23-go kwietnia b. r., oparł się na tem i oświadczył, że, wobec ograniczenia przedmiotu sesji do jednej sprawy, nie może żadnej innej sprawy wprowadzić na porządek obrad. Niezupełnie powiodło się obozowi rządzącemu przeprowadzenie tej nowej zasady po swej myśli. Wniosek lewicy, wyrażający nieufność Marszałkowi Sejmu, był dla obozu rządzącego mniej niedogodny, gdyż jest to tylko sprawa wewnętrzna sejmowa, oparta na regulaminie, a nie na Konstytucji, przyczem regulamin nie dopuszcza żadnej rozprawy, lecz odracza głosowanie, wobec czego wprowadzenie tego wniosku pod głosowanie dnia 24-go kwietnia r. b. i odrzucenie go nie zamknęło przyjętej zasady. Ale Klub Narodowy zgłosił wniosek o wyrażenie nieufności Rządowi, jako odpowiedzialnemu za zarządzenie p. Prezydenta Rzplitej, a ten wniosek, oparty nie na regulaminie, lecz na art. 58 Konstytucji, oraz pociągającej za sobą rozprawę, postawił obóz rządowy wobec trudności albo uciekania przed wnioskiem, gdy ma większość w Sejmie, albo naruszenie zasady, że tylko jedna sprawa może się znaleźć na porządku obrad. Ostatecznie wybrano naruszenie tej zasady i dnia 25-go kwietnia r. b. wniosek ten był na początk obrad i odbyła nie nad nim rozprawa, z której zresztą BB szybko uciekł, widząc, że próba obrony jego stanowiska w sprawie przedmiotu obrad sesji, podjęta przez p. Cara w sposób śmieszny, nie może liczyć na powodzenie. Naogół zatem wyszedł obóz rządowy i z tej utarczki bardzo niesławnie.

Ważniejsze jednak jest to, że konstytucja nie zna wogóle żadnego ograniczenia przedmiotu sesji, przyczem niema też w niej żadnej pod tym względem różnicy między sesją zwyczajną i nadzwyczajną. A przecież taka zmiana obowiązującego prawa konstytucyjnego, że prawa ciała ustawodawczego, ustalone w konstytucji ogranicza się... do jednej sprawy, a zawiesza dla wszystkich innych, jest zmianą olbrzymią i poprostu usuwającą wogóle podstawy działania czynnika ustawodawczego w państwie. I taka zmiana wprowadzona jest.. nowym obyczajem, a bez zmiany Konstytucji.

Oto dobitny przykład stanowiska obozu rządzącego w dziedzinie naprawy ustroju, który więcej mówi niż wszelkie szumne i obłudne wywieszanie haseł ustrojowych i powoływanie się... na Konstytucję 3-go Maja.

# INTERPETACJA CZY NACIĄGANIE?

Kolekcja przykładów swoistej „interpretacji" konstytucji przez grupę rządzącą, została ostatnio zbogacona nowym „cennym" egzemplarzem. Oto Rząd zwołując w ostatnich dniach kwietnia Sejm na sesję nadzwyczajną, zaznaczył zarazem w dekrecie zwołującym, iż przedmiotem sesji ma być sprawa koncesji kolejowej Śląsk-Gdynia, a większość sejmowa składająca się z posłów B.B.W.R. uniemożliwiła wprowadzenie na porządek dzienny jakiejkolwiek innej sprawy poza przedmiotem wymienionym w orędziu prezydenta i.. poza wnioskiem votum nieufności dla rządu, zgłoszonym przez Klub Narodowy. Oceną prawną tych wydarzeń zajmiemy się niebawem, w tej chwili warto jednak przypomnieć sobie coś nie coś z przeszłości konstytucyjnej obozu sanacyjnego.

Stosunek sanacji do konstytucji rzec można „ustabilizował się" pod znakiem „wzajemnych rozbieżności" już w maju 1926 r. Tylko że w tym miesiącu rozbieżność była może bardziej wyraźna i bardziej głośna... biorąc pod uwagę strzelaninę na ulicach Warszawy, gdy zaś następne „nieporozumienia" z konstytucją osnuwane były uczonemi wywodami sanacyjnych znawców i ukrywane za parawanem t. zw. „interpretacyj".

„Interpretacyj" tych mieliśmy wiele. Tak to na mocy „interpretacji" konstytucji minister Prystor pozostał swojego czasu na stanowisku pomimo iż Sejm zgłosił mu votum nieufności. Innym przykładem swoistego ujmowania treści konstytucji było uniemożliwienie Sejmowi odbycia sesji nadzwyczajnej zwołanej na podstawie żądania przepisanej ilości posłów przez nieustanne odraczanie tej sesji.

Przykładów takich wyliczyćby można jeszcze więcej. Każdy z nich w społeczeństwie pod względem prawnym bardziej wrażliwem niż nasze, rozrósłby się do wielkiego konfliktu konstytucyjnego, którego roztrzygnięciem byłaby w najwyższym

stopniu zainteresowana opinja publiczna, który mógłby decydować o istnieniu lub upadku gabinetu, a nawet mógłby mieć znaczny wpływ na losy bezpośrednio zaangażowanej w nim, tej czy innej partji politycznej.

U nas wszystkie te wydarzenia przechodziły bez należytego echa, przyczyniając się do wytworzenia chaosu i zamięszania w dziedzinie pojęć prawnych, podrywania autorytetu postponowanej i bez tego na każdym kroku konstytucji.

Wracając do wyszczególnionego na wstępie ostatniego kanfliktu konstytucyjnego, nasuwa się zapytanie czy takie ograniczenie porządku dziennego sesji nadzwyczajnej Sejmu tylko do spraw wymienionych w orędziu zwołującem jest zgodne z konstytucją, czy też przeciwnie jest poderwaniem, naciągnięciem, ominięciem jednem słowem naruszeniem, złamaniem ustawy zasadniczej państwa.

Rzecz się przedstawia w ten sposób: żaden artykuł konstytucji nie upoważnia Rządu do takiego ograniczenia treści sesji nadzwyczajnej. Przeciwnie z drugiej strony szereg artykułów konstytucji, daje Sejmowi prawo i obowiązek nadzoru i kontroli władzy wykonawczej, a więc Rządu, prawo, inicjatywy ustawodawczej czyli tem samem prawo zgłaszania odpowiednich wniosków, zrawo składania interpelacyj i t. p. Wszystkie te uprawnienia wykonywuje Sejm na sesjach zwyczajnych i nadzwyczajnych i nie może być niczem skrępowany w korzystaniu z nich, poza *wyraźnie* zaznaczonemi w konstytucji wypadkami.

Nie trzeba wielkiego jurysty aby dostrzec jaskrawe przeciwieństwo między ostatniem „posunięciem konstytucyjnem" Rządu a konstytucją.

Coprawda projekt konstytucji klubu „B.B." w art. 33 głosi: Prezydent Rzplitej według własnego uznania może, a na pisemne żądanie ⅓ ustaw. liczby posłów powinien zwołać Sejm i Senat na sesję nadzwyczajną *dla obrad nad sprawami wymienionemi* w zarządzeniu o zwołaniu sesji nadzwyczajnej".

Widzimy więc że Rząd postąpił całkowicie zgodnie z konstytucją „B.B." ale... nieuchwaloną jeszcze.

Na marginesie naszych rozważań dodać trzeba iż mimo wszystko nie udało się całkowicie ograniczyć sesji do punktu wymienionego w orędziu zwołującem — ponieważ na wniosek Klubu Narodowego została na tem posiedzeniu wysunięta sprawa votum nieufności dla rządu, który tak swoiście potrafi interpretować konstytucję.

Dalsze koleje tego wniosku — była to już tylko ucieczka z pola Rządu — który posiada większość, lecz który lęka się dyskusji nad swoją działalnością.

Praktyka konstytucyjna naszej sanacji jest o tyle charakterystyczna iż jednym z naczelnych haseł tej partji była i jest... zmiana konstytucji. Tylko że żadna, najbardziej zmieniona, najbardziej poprawiona konstytucja nie uzdrowi stosunków państwowych, jeśli najpierw Rządy nie nauczą się stosować tak podstawowej zasady ładu — jak poszanowanie prawa.

*Michał Kahl*

# CEL MŁODEGO POKOLENIA

Celem ostatecznym, jaki sobie stawia młode pokolenia, którego najpełniejszy wyraz stanowi Ruch Młodych, skupiający się w Obozie Wielkiej Polski, jest zbudowanie potężnej nazewnątrz i nawewnątrz Polski. Jeśli młode pokolenie stawia sobie taki właśnie, a nie inny cel, to pochodzi to z dwu przyczyn.

Przedewszystkiem jest nią wyrobione pod wpływem Dmowskiego przekonanie, że w tem miejscu, gdzie znajduje się Polska może istnieć jedynie państwo potężne, gdyż państwo małe i słabe stałoby się bardzo szybko łupem zachłannych sąsiadów.

Jak głęboko w umysły Młodych wrósł pogląd, że koniecznym warunkiem istnienia Polski jest jej potęga, świadczy przytoczona niżej strofka z wiersza napisanego przez kierownika jednej z wiejskich placówek Młodych:

„Musimy być dzielni i mężni,
W myśl hasła, co głosim wszędzie,
Albo będziemy potężni,
Albo nas wcale nie będzie".

Ale poza tą przyczyną natury politycznej, poniekąd wyrozumowaną, jest przyczyna głębsza oparta na uczuciowych przesłankach. Młode pokolenie jeśli nie jest pokoleniem zdegenerowanem, musi sobie stawiać cele wielkie. Ponieważ dzisiejsze młode pokolenie cechuje bardzo silnie wykształcone uczucie patrjotyczne, a z drugiej strony rozpatrywanie faktów nie pod kątem widzenia pewnych poszczególnych dziedzin, ale całokształtu życia — stawia ono sobie cele wielkie w dziedzinie politycznej, a wyrazem tego jest wielkość Polski, jako cel jego dążeń.

Traktowanie życia jako pewnej organicznej całości, a jednocześnie dobra szkoła myślenia, jaką stanowiła dla młodego pokolenia twórczość tej miary pisarzy politycznych, co Jan Ludwik Popławski, Zygmunt Balicki i Roman Dmowski — nie pozwoliły młodym na płytkie i powierzchowne ujęcie wielkości i potęgi, do jakiej ma Polskę doprowadzić ich działalność.

Dla młodego pokolenia wielkość Narodu nie polega na butnem panoszeniu się, na wygłaszaniu szumnych słów i na pokazywaniu hałaśliwych gestów, zwłaszcza, gdy za taką prostacką reklamą nie kryje się istotna siła.

Dla młodego pokolenia wielkość to nie tylko siła militarna, dobrze wyćwiczona i liczna armja, to nawet nietylko wielkie zwycięstwa wojskowe. Młode pokolenie za potęgę nie uważa tylko bogactw materjalnych, kolosalnych na wzór amerykański fabryk, niezmierzonych w skarbach bankowych pokładów złota. Zdaniem młodego pokolenia

źródło prawdziwej potęgi leży przedewszystkiem w dziedzinie duchowej. Jest niem wola znacznej części Narodu zostania Narodem potężnym, wola, która potrafi się zdobyć na daleko idące ofiary, aby tylko cel swój osiągnąć i zdolna jest do intensywnej twórczości w różnych dziedzinach życia narodowego. Wyrazem zaś potęgi Narodu będzie jego twórczość, która nie ogranicza się do szczegółów, wynikających z życia codziennego, ale stawia sobie cel na dziesiątki lub setki lat naprzód, z drugiej zaś strony, przynajmniej w swoich zamiarach, pragnie ogarnąć wszystkie dziedziny życia.

I tak przejawem potęgi będzie na szeroką skalę prowadzona polityka zagraniczna, której zainteresowania nie ograniczają się do zagadnień bezpośrednio dane państwo dotyczących, ale rozciągają się na wszystkie ważniejsze zagadnienia polityki światowej. Musi to być polityka zewnętrzna, która z jednej strony stawia sobie trudne cele, zdałoby się dzisiaj niemożliwe do zrealizowania, z drugiej zaś strony liczy się, jeśli chodzi o realizację tego celu, z rzeczywistemi środkami, jakie w tej chwili ma do rozporządzenia.

Przejawem potęgi będzie polityka gospodarcza, zmierzająca do stworzenia potężnego aparatu produkcyjnego, któryby mógł produkować w dostatecznej ilości środki materjalne, pozwalające narodowi rozwijać się tak, jak to mu nakazują jego aspiracje.

Przejawem potęgi będzie również wielka twórczość literacka, artystyczna, naukowa, której wyrazem staną się dzieła niepożytej wartości, a która będzie Naród podnosiła na stopnie coraz wyższe i szerzyła jego wpływy kulturalne wśród innych społeczeństw.

Ale istotnem źródłem i przyczyną wielkości pozostanie zawsze człowiek, o wyrobionym charakterze, umiejący pracować, ale umiejący też walczyć w obronie tego, co pracą swoją stworzył, człowiek, wychowany przez Naród, a przygotowany na to, że życie jego będzie służbą narodową, istotnem źródłem, z którego wszystkie inne przejawy wielkości Narodu płyną, będzie człowiek i tkwiące w nim wartości duchowe.

Uzbrojone takiem pojęciem wielkości młode pokolenie odwraca się ze wstrętem do tych, którzy deklamują o „mocarstwowości" i potędze, a w życiu codziennem na każdym kroku upadlają i osłabiają własny Naród. W nich bowiem widzi najistotniejszą przeszkodę w rozpoczętej przez siebie pracy nad zbudowaniem wielkiego Narodu.

*J. Prus*

# GASNĄCY ŚWIAT

Przewodnią ideą rewolucji francuskiej była Deklaracja praw człowieka i obywatela. Głosiła ona, że ludzie rodzą się wolnymi w prawach, nie w obowiązkach. Owocem rewolucji francuskiej jest wiek dziewiętnasty, a jego dziećmi — socjalizm, anarchizm, nihilizm, ateizm, egoizm, wreszcie — komunizm. Dzieje rewolucji zostały sfałszowane lub fałszywie komentowane przez tych, dla których jedyną racją bytu było pielęgnowanie jej zatrutych owoców. W wieku dwudziestym do głosu doszła reakcja. Maurras, Barrés, Leon Daudet, który nazwał wiek dziewietnasty wiekiem „upiora", Chesterton, Belloc i inni. W Polsce wiek XIX, który był dojrzałą konsekwencją rewolucji francuskiej z jej hasłem skrajnego indywidualizmu — potępił ze stanowiska politycznego Dmowski, ze stanowiska moralnego Balicki, ekonomiczno-politycznego Rybarski, filozoficznego Wasilewski.

Do szeregu tych szermierzy, którzy i liczbą i znaczeniem świadczą, że dochodząca do głosu reakcja zyskuje na sile i gotuje się do walnej rozprawy — zaliczyć trzeba znakomitego polskiego dramaturga — Karola Huberta Roztworowskiego. Autor „Miłosierdzia", „Kaliguli", „Strasznych dzieci", „Zmartwychwstania" — poparł poglądy tamtych szeregiem wizjonerskich dramatów, będących dla współczesności i przyszłości przestrogą, krzykiem sumienia, nauką i wskazówką.

W tych dniach Rostworowski miał w Warszawie staraniem Stołecznego Wydziału Młodych Obozu Wielkiej Polski — odczyt, w którym swe poglądy moralno-filozoficzne wygłosił publicznie, wywołując duże wrażenie. Poglądy te można streścić następująco: Rewolucja francuska została dokonana z pomocą burżuazji, t. zw. stanu średniego, przeciwko któremu zwracała w ostatecznej konsekwencji doktryn XIX stulecia swoje ostrze. Ukute przez rewolucję francuską idee narodziły się pod hasłem praw człowieka i skrajnego indywidualizmu, który zmienił się wrychle w brutalny egoizm. Owocem jej jest sybarystyczna „zasada" — wszytkie prawa, żadnych obowiązków — i materjalistyczne doktryny. Prelegent stwierdził, że socjalizm, głoszący walkę klas i nienawiść jest antyspołeczny, wsteczny i oddaje nas w niewolę policji noszącej różne imiona aktualne. Nawołuje tedy Rostworowski — podobnie jak w Anglji Chesterton, a we Francji Monterlant — do nawrotu do średniowiecza i jego idej: obowiązku („każdemu wedle jego zasług"), miłości, hierarchji.

Jeżeli poglądy te przetłumaczymy na język polityczny to zilustruje nam on dwa światy, dwie siły, dwa programy ścierające się w Polsce w sposób coraz gwałtowniejszy. Jedna siła — to ginący świat aktualnego jeszcze socjalizmu, sanacji, kół, „postępowych", żyjących i pasorzytujących na przebrzmiałych i bezwartościowych hasłach rewolucji francuskiej i wieku dziewietnastego z ich pomysłami i nadbudówkami „dyktatury", „cezaryzmu", mających „uszczęśliwić" człowieka. Drugi świat — to realizowana zapowiedź organizowania żywotnych sił narodu, wdrażających jednostkę do wypełniania obowiązków, świat, który przychodzi do głosu pod sztandarem Obozu Wielkiej Polski z siłą, której nic oprzeć się nie zdoła.

Należy zatem patrzeć w przyszłość z otuchą i wiarą, gdyż jeszcze nasze pokolenie będzie świadkiem pogrzebu gasnącego świata — tak, jak w tej chwili jest świadkiem zupełnego tego świata rozkładu.

*T. B. S.*

# OSŁABIENIE CZY PRZYCZAJENIE SIĘ

W biurach policji państwowej tego roku na wiosnę zawrzało. Jak zwykle czyniono daleko idące i przezorne przygotowania preciw komunistycznym występom, ale 30-go kwietnia zapanował niezwykły niepokój, komuniści w tym roku ponoć się wmogli w ludzi i sympatje, ich kierownictwo energiczniej, niż zwykle miało pracować przed manifestacjami pierwszomajowemi, i podobno wsposób śmiały postarało się o granaty ręczne i broń palną.

Tymczasem 1 maj dał nieoczekiwaną ulgę. Prócz awantury Sruli z Lubartowa nigdzie w Polsce krwawych zajść nie było. W Warszawie zwłaszcza „święto" przeszło cicho, bez huku; nawet pryzmy bazaltowej kostki brukowej na ul. Próżnej i innych spoczywały spokojnie, drobne bojówki strzelały z bram, gromadki wyrostków wznosiły okrzyki pod transparentami, ale bez zdobywczej krwiożerczości, bez przewrotowego gniewu.

Cóż więc się stało? Dlaczego 1 maj minął tak spokojnie? Czy można stąd wyciągnąć wniosek, że — wbrew pozorom i głosom komunizm w bezrobotnej Polsce się nie rozwija, że dzwony alarmowe trzeba zawiesić w kurzu do gorszych czasów?

Bystrzejsi nieco twierdzą, że wprawdzie komunizm poczynił u nas pewne postępy, ale nasza wszędzie sprawna policja polityczna przez aresztowanie sztabu komunistycznego i owocne rewizje— stłumiła żagiew buntu.

Policja, owszem zrobiła swoje, ale są poszlaki, że komunistyczna organizacja w Polsce znacznie się wzmociła, lecz aby wobec ostrych zarządzeń politycznych nie tracić ludzi i nie wzmagać reakcji, urządziła tylko powściągliwe występy uliczne, powierzając rozlew krwi swobodnym żarliwcom.

Bo przecież tłumne demonstracje bezrobotnych, ciągle w kraju urządzane przez komunistów, świadczą dobrze, że organizacja rewolucyjna wyzyskuje warunki i nie traci owoców kryzysu.

Tam, gdzie parlament tworzy rząd, a nie rząd tworzy parlament, gdzie istnieje rząd większości sejmowej, gospodarujący otwarcie wobec niezawisłych organów kontroli (parlament, N. I. K.)— trudniej o podstawy i pozory do zarzucania państwu, że jest na usługach kapitalizmu; jeśli gabinet ministrów jest odpowiedzialny przed narodem — nawet w ustroju demokracji parlamentarnej—trudniej posądzać rząd o złą wolę w stosunku do biednych mas.

Tam, gdzie rząd może wykazać, że zrobił wszystko, co było w jego mocy przeciwko kryzysowi gospodarczemu, trudniej nawoływać w odezwach „do walki z rządami głodu, bezrobocia i białego teroru".

Jaki rząd, taki ustrój polityczny; rząd jest wyrazem a obecnie zwykle i twórcą ustroju politycznego. Stąd komunistyczne hasło walki z rządem— to jest nietylko użycie zrozumiałego dla nas języka, wskazanie widocznego wroga, ale zarazem w pewnej mierze hasło walki z ustrojem politycznym.

Daleki jestem od twierdzenia, że gdyby nie system rządów sanacyjnych, toby komunizm raptownie zmalał. Trzeba jednak zwrócić uwagę, że prosty człowiek głodny może „dać się wziąć" na taką np. agitację:

— Obiecywano po maju naprawę gospodarczą, a przed ostatniemi wyborami — że tylko pod Marszałkiem będzie wam lepiej — a co teraz macie? Głód, bezrobocie.

— Ano — jušci...

— Trzeba nam rządu innego. A jak sanację usuniecie? Endencja i Centrolew nic jej nie zrobią, bo gdyby nawet miały większość, to Piłsudski i tak będzie rządził.

— No — niby tak.

— Tak, rząd rewolucji może obalić tylko rewolucja. A kto głosi rewolucję? Nikt, tylko my, którym jest najgorzej, my, robotnicy i chłopi z komunistycznej partji. Chcecie synom i wnukom wywalczyć chleb i pracę — przystąpcie do nas...

Takie rozumowanie jest niebezpieczne, może się przyjąć w chłopskim mózgu. Błąd jest w II-ej przesłance, ale trzeba otrzaskania się z polityką i dalekowidztwa, żeby to pojąć.

Teror wyborczy łatwo okrzyknąć „białym terorem" — i zorganizować zmaterjalizowane, lecz zresztą dzielne jednostki do przeciwstawienia mu teroru „czerwonego". Apetyt na kiełbasę wyborczą wzrasta w miarę jedzenia; niezaspokojenie tego głodu rodzi gorycz i bunt. Takie wybory, jak nasze ostatnie, szerzą naogół spustoszenie w instynkcie moralnym niższych warstw, są skuteczną, bo praktyczną lekcją materjalistycznego poglądu na życie ludzkie. To wszystko, w atmoferze powszechnej biedy, wytworzyło w wielu okolicach Polski nastrój niezbyt wrogi komunizmowi. Nastrój ten jest podtrzymywany i wyzyskiwany. Bo agenci bolszewizmu tereny swej działalności śledzą przenikliwie i stale i umieją korzystać z każdej sposobności.

Zatem — mając dla naszej sprawnej policji uznanie, że robiła, co do niej należy, — ponieważ chcemy w Polsce zniszczyć ośrodki komunistycznego przewrotu musimy dążyć do zmiany warunków sprzyjających rozrostowi komunizmu, musimy szybko opanować władzę w państwie, aby gwałtowna energja rewolucyjnych wysłanników Moskwy nie pokrzyżowała nam planu wzmocnienia Polski.

Tylko rząd narodowców, których wszystkie założenia i przesłanki moralności i ustroju politycznego są niezgodne z komunistycznemi ideami— potrafi zgładzić niebezpieczeństwo komunizmu i wydobyć z siebie i narodu dostateczną energję do zwalczenia tego prądu.

Tylko rząd, który potrafi chodzić około gospodarczych spraw kraju, nie robiąc przy tem głupstw, który nie będzie szerzył demoralizacji przy wyborach, i wysługiwał się kapitalizmowi, który ogłosi stanowczo, że z Z. S. R. R. wojny nie chcemy, bo w polskim i rosyjskim interesie leży trwały pokój na naszej wschodniej granicy, — tylko taki rząd będzie umiał uspokoić i zgnieść komunistyczne fermenty.

*Tadeusz Dworak*

# LEGJA AKADEMICKA

Zarys historji wojennej 36-go pułku piechoty Legji Akademickiej. Z polecenia Wojskowego Biura Historycznego opracował kapitan *Stefan Pomarański*. Wydanie II poprawione z ilustracjami. Warszawa 1931. Stron 104.

Książeczka z cyklu p. t. „Zarys historji wojennej pułków polskich 1918 — 1920", w którym zwięźle przedstawione są dzieje organizacji i walk pułków naszych w czasie wojen polskich. Jeżeli pułk chce historję swoją rozszerzyć już to opisem swej przeszłości w czasie wojny światowej, (np. pułki legjonowe, krechowiacy, niektóre pułki armji polskiej we Francji), już to pragnie uzupełnić suche często daty i cyfry — czyni to w t. zw. II wydaniu, do którego przyczynia się pieniężnie.

36 pułk piechoty, o ładnej przeszłości wojennej, którego zawiązek powstał z ochotniczo wstępujących do szeregów studentów wyższych uczelni Warszawy, nie miał szczęścia w pisanej historji swojej.

Na wstępie rozszerzonego wydania stek bezsensów niejakiego Cezary'ego Jellenta'y, żyda, który w pierwszem zdaniu zazdrości innym „ich udziału w sławnych bojach o niepodległość Polski". Ten parszywy „szermierz ideału" wygłupia się, składając „hołd pisarza" pułkowi 36-mu Legji Akademickiej. Wstęp tego rodzaju budzi obrzydzenie w każdym żołnierzu, w każdym Polaku, w każdym normalnym, myślącym człowieku. Trzeba długo czytać opowieść o bojach pułku, by wrażenie wstrętu przedmowy uległo osłabieniu.

W ustępach dotyczących początkowego okresu istnienia Legji Akademickiej i pułku 36-go, znajdujemy kilka nieścisłości, które bezmyślnie, czy celowo szerzy się u nas we wszystkich wydawnictwach, mających markę oficjalną w okresie sanacyjnym.

A więc: Po pierwsze — oddziały ochotnicze akademickie i hasło „do broni" na uczelniach wyższych w najmniejszym stopniu nie były wywołane przyjazdem Piłsudskiego z Magdeburga do Warszawy, ponieważ ruch ten rozpoczął się wcześniej (wiece na wszystkich uczelniach, demonstracje, działalność komitetu wykonawczego akademickiego).

Powtóre — t. zw. „rozbrojenie okupantów" nie było przeprowadzone przez „spiskowców zrzeszonych w założonej w roku 1914 Polskiej Organizacji Wojskowej". I ci brali udział w tej akcji, poważny w okupacji austrjackiej, nikły w okupacji niemieckiej. Przesadna ocena roli P. O. W. nie powinna mieścić się w wydawnictwach, które pragną posiadać zaufanie.

Po trzecie — nie ładnie jest pisać takie grube, powiedzmy nieścisłości, że „młodzież akademicka, której większość należała do Polskiej Organizacji Wojskowej i czynna była w akcji terrorystycznej przeciw okupantom, oddała „Mu" się do dyspozycji" (t. j. Piłsudskiemu). Olbrzymia masa ówczesnych studentów warszawskich była niezorganizowana. W dużej części była to młodzież reemigrancka, mająca za sobą służbę w szeregach korpusów wschodnich. Bajeczki o udziale w akcji terorystycznej studentów są śmieszne, nieładne... i niepotrzebne. Młodzież zorganizowana w związkach ideowych bynajmniej nie wszystka odnosiła się z zaufaniem do obozu lewicowego, czy do P. O. W. W całości młodzież oddawała się do dyspozycji jedynie Polsce, a nie jednostce. Próby takiego stawiania sprawy omal nie doprowadziły do rozbicia zorganizowanej akcji wojskowej młodzieży (wiec ogólny w uniwerstytecie, na którym wybrano komitet wykonawczy).

Poza powyższemi uwagami można zanotować' że drugie wydanie historyki mogło być staranniejsze. Czcionki w kursywie linotypowej brzydkie. Korekta szwankuje. Fotografja na str. 18 przewrócona. Szkice marszów i bojów z błędami, nieprzejrzyste. Umieszczenie fotografji Stpiczyńskiego, wielokrotnie karanego za oszczerstwo więzieniem, co dyskwalifikuje honorowo, nie da się usprawiedliwić, zwłaszcza że miano do wyboru wielu innych, napewno bardziej zasłużonych żołnierzy. Jeśli Stpiczyński, to już i majowe przewagi; o tych smutnych dniach pułku na szczęście nie wspomniano. Wreszcie czy nie za dużo nie zawsze dobrych wierszy?

Pułk walczył w Małopolsce wschodniej, pod Połockiem, Duniłowiczami, przebył odwrót pod Warszawę, gdzie w jego szeregach zginął ksiądz Skorupka. Potem pościg ku granicy niemieckiej; wreszcie ostatnie walki w Małopolsce i na Ukrainie (zajęcie Tarnopola, Zasławia, Szepetówki).

W walkach stracił pułk 30 oficerów i 404 szeregowych, przyczem lista ta nie jest kompletna, albowiem akta pułkowe zaginęły w czasie odwrotu. Charakterystyczne dla pułku jest to, że polegli w jego szeregach dwaj księża kapelani, oraz padł na polu chwały pierwszy dowódca pułku, płk. Bobrowski. Lista odznaczonych orderem Virtuti Militari zawiera 30 nazwisk, w tem 16 oficerów i 2 kapelanów. Krzyżem walecznych odznaczono 623 oficerów i żołnierzy. W zdobyczy wojennej pułk liczy sobie 117 karabinów maszynowych i 4327 jeńców.

Po wojnie pułk otrzymał z rąk generała Sikorskiego Władysława chorągiew, dar młodzieży akademickiej i władz czterech uczelni wyższych stolicy, z herbami tych uczelni. Sztandary uczelni udekorowane są od roku 1930 odznaką pułkową, na której również znajdują się emblematy uczelni. Od 5 kwietnia 1929 pułk nosi nawę „Legji Akademickiej". Od 1928 r. istnieje przy pułku bataljon akademicki przysposobienia wojskowego, podtrzymujący nić tradycji, wiążącą pułk z młodzieżą akademicką.

Główną siłą moralną oddziału wojskowego jest jego tradycja. Między pułkiem Legji Akademickiej, a młodzieżą akademicka, z której ongiś pułk powstał, wytworzony został konflikt przez złej pamięci dni majowe. My, narodowcy, chcemy naprawiać szkody moralne, za które nie pułk jest

odpowiedzialny; dążymy do zabliźnienia ran w stosunkach pułku z młodzieżą. Warunkiem niezbędnym utrzymania tradycyjnego związku pułku z młodzieżą jest jednak obustronna dobra wola. Płk. Ulrych jej nie miał. Twierdzimy stanowczo, że rzetelnego żołnierza musi boleć wspomnienie „maja", także tego żołnierza, który wówczas walczył przeciwko rządowi i Prezydentowi Rzeczypospolitej. Pułk winien całą swą służbą, zwłaszcza w zewnętrznych wystąpieniach unikać wszystkiego, co trąci najlżej choćby manifestacją polityczną. Posunięciami taktycznemi, mającemi na celu usidlenie młodzieży akademickiej, sztuczkami obliczonemi na dezorjentowanie młodzieży i narzucanie jej własnych opinij politycznych, nic nie mających wspólnego z dobrem pułku i wojska, nie osiągnie się wyników pomyślnych i skończyć się one mogą dla pułku tylko szkodą. *W.*

# PIEKŁO KOBIET

W dniu 4 maja r. b., w sali Tow. Hygienicznego odbył się wieczór dyskusyjny pod nazwą: „Jak skończyć z piekłem kobiet?"

Tematem wieczoru było zagadnienie regulacji narodzin, szeroko omawiane i propagowane od dłuższego już czasu przez ugrupowania lewicowe i antireligijne. Wieczór ten, zorganizowany przez Sekcję Regulacji Narodzin przy Robotn. Stow. Służby Społecznej, nikomu nie mógł sprawić i nie sprawił niespodzianki, nawet samym organizatorom, i traktowany był, jako zapoczątkowanie na szeroką skalę akcji, mającej na celu uświadomienie mas o szkodliwości rozmnażania się, o sztucznem zapobieganiu ciąży, obalenie istniejących obecnie przepisów prawnych, zabraniających lekarzom wykonywania niedozwolonych zabiegów.

Pięknie i „uczenie" przemawiała tedy p. dr. Budzyńska-Tylicka, ślicznie „grała" pokrzywdzoną kobietę p. Irena Solska, fachowo akusze-referował poronienia mózgowe swych przed-sprawczyń p. dr. Kuczyński, a wreszcie nad „hańbionemi niewolnicami przypadkowego macierzyństwa" wprawnie i z rutyną niebylejaką „potrząsał", nie chcąc powiedzieć — czem — sam Boy, mędrzec-amator, patron całej akcji, która zapewne tylko przez niedopatrzenie nie została zapoczątkowana pod hasłem: „W krzaczki, w krzaczki siostro, bracie... bo tam rozkosz czeka na cię!"

Zwracamy nadto uwagę na bardzo charakterystyczny szczegół, podniesiony w dyskusji po programowych mówcach przez d-ra Hempla. Dr. Hempel stwierdził, iż organizatorzy i mówcy programowi tendencyjnie przemilczeli fakt, iż jedynem państwem, które pierwsze i w całej rozciągłości wprowadziło regulację narodzin — jest Rosja Sowiecka! Zarzut ten jest rzeczywisty i słuszny, ale... naszem zdaniem dr. Hempel tendencyjnie przemilczał o skutkach odniesionych przez Z. S. R. R. na tej drodze. Tendencyjnie przemilczał o całych armjach dzieci, zdziczałych i zdegenerowanych, nietylko o niewiadomych ojcach, ale i nieznanych matkach! Tendencyjnie dr. Hempel przemilczał, iż w Z. S. R. R. piekło kobiet „wyregulowało" się w piekło dzieci!! *L. Nowosielski*

# O PRAWO DO ŻYCIA

W dzisiejszych ciężkich czasach przywilejem jest rzecz zdawałoby się tak skądinąd naturalna, jak otrzymanie pracy umożliwiającej zdobycie środków utrzymania. Redukcja — brak posady od miesięcy, od roku, ba od lat paru, najnędzniejsza wegetacja — czyż nie spotykamy tego co dnia, co chwilę, wśród najbliższych znajomych? Jakże zazdroszczą ci, co zarabiają pracą najemną ludziom, posiadającym własny warsztat pracy, drobnym rolnikom, drobnym rzemieślnikom. Jednakże i rzemieślnicy i kupcy i rolnicy skarżą się również na „ciężkie czasy", spadek obrotów i t. d. Czyżby więc ich placówki były zagrożone? Czyżby i tu posiadanie tego warsztatu pracy choćby się go samemu wysiłkiem wielu lat uczciwej pracy zdobyło, miało być zagrożone?

By na to odpowiedzieć, przypatrzymy się dzisiejszym stosunkom w Polsce.

Zaraz za obrębem naszej stolicy, na Woli przedewszystkiem, mamy maleńkie kolonje, przeważnie ogrodnicze. Gospodarują tam żydzi wspomagani przez żydowskie Tow. ORT (towarzystwo do popierania szkolnictwa zawodowego wśród żydów). Wysyła to towarzystwo instruktorów, sprawdza nasiona, ułatwia zbyt. Opieką swoją obejmuje jakie 1.000 rodzin żydowskich, osiadłych na roli, a gospodarujących na przestrzeni mniejwięcej 3.500 ha nie biorąc pod uwagę fermy rolniczej „Hechaluc" w Grochowie i „Haszomer Hacair" pod Częstochową. Udzielone przez ORT pożyczki wynosiły w r. 1928 okrągłą cyfrę 19.500 dol. Osady rolnicze, będące pod protektoratem ORTU, rozsiane są po całym naszym kraju. Częstochowa, Białystok, Ognatówka, Zofówka, Dubinów, Grodno, Grochów, Jeziorany, Osowo, Podkonice, Przyborowice, Siedliszcze Małe, Pińsk, Iwaniki, Stołowicze, Siedlce, Warszawa-Wola, Żołuck, Rafałówka, i Oliżerka — oto ich nazwy i miejsca, gdzie się znajdują. Pieniądze zapomogowe wydano na zakup drzewek, ziemi, meljoracje, hodowlę inwentarza, inspekty i nawóz, inwestycje i remont budowlany. W ostatnich latach zaniechano zapomóg indywidualnych, dopomagając natomiast osiedlom

do rozwoju wszystkich działów gospodarczych, jak serowarstwo, mleczarstwo, warzywnictwo, hodowla chmielu i t. p. na zasadach spółdzielczości. W Grodnie, Pińsku i innych miastach założono doskonale prosperujące solarnie ogórków, zaopatrujące rynek polski mający od czasu wojny zamknięty przywóz z Rosji. A cała ta praca nie jest obliczona na zysk Towarzystwa, wracają się koszty, by był stały kapitał na zasilanie coraz nowych ośrodków rolniczych. Produkcja tych wszystkich osad zasila nasz rynek, usuwając jednocześnie naszą produkcję na plan dalszy choćby z tej naturalnej przyczyny, że każda przekupka żydowska, każdy sklep żydowski będzie przedewszystkiem brał towar, wyprodukowany przez rolnika żyda, pozostawiając sobie kupno od chrześcijanina jako rezerwę. Znamy przecież solidarność żydowską i zdolność wzajemnego popierania się — coby i nam się choć w małej części przydało. Tak więc każda z tych osad stanowi konkurencję dla naszych drobnych rolników i sprzedawców i niebezpieczeństwo utraty zarobku a tem samem utrzymania się na powierzchni życia.

* * *

Podobnie dzieje się i z rzemieślnikiem. Zobaczymy, w jaki sposób kształci się rzemieślnik żydowski i z jakiej opieki korzysta. To samo Towarzystwo ORT założyło w Polsce 9 szkół rzemieślniczo-przemysłowych kocesjonowanych przez rząd oraz 5 t. zw. warsztatów, dla nauki rzemiosła, w które w miarę możności będą również przemienione na szkoły, oraz średnią szkołę techniczną w Wilnie. Pozatem utworzyło Towarzystwo szereg kursów wieczornych dokształcających dla majstrów i czeladników, patronaty nad terminatorami, zatrudnionymi u rzemieślników, funkcjonujące wprawdzie słabo, ale bądź co bądź stanowiących opiekę; istnieją trzy szkoły dokształcające na które rząd udzielił koncesji, dalsze szkoły są w projekcie. Ogólna liczba uczennic i uczniów wynosi w tych szkołach ok. 2.000 a ukończyło szkoły i kursy w latach 1922 — 1928 osób 9.255. Proszę czy to nie dość poważna konkurencja dla naszych rzemieślników? Szkoły istnieją w Białymstoku, Brześciu n/B, Krzemieńcu, Kowlu, Piotrkowie Tryb., Równem, Sarnach, Wilnie i Warszawie; warsztaty w Brześciu n/B, Kobryniu, Grodnie, Sarnach, Włodzimierzu Wołyńskim. Wszystkie te warsztaty przekształcone będą w miarę uzyskania koncesji na szkoły. Tak więc kształcą się żydzi w dziedzinie rzemiosła: terminatorzy w szkołach i patronatach, czeladnicy i majstrzy — na kursach uzupełniających.

Nie mniej troskliwą pomocą i opieką otacza Towarzystwo drobnego rzemieślnika małomiasteczkowego, który posiada jednocześnie własny domek i kawałek pola i jest zarazem rolnikiem i rzemieślnikiem. Pomoc idzie w kierunku jaknajlepszego wyzyskania roli i warsztatu pracy a zatem polepszenia bytu i skali życiowej.

Oto obraz tworzącej się konkurencji dla najszerszych mas polskich rzemieślników, drobnych rolników i robotników fabrycznych. Jakże silnie odżyć powinno u nas hasło „Swój do swego", jak solidarnie popierać winniśmy twórczość rodzimą, wysiłki polskich rąk i polskich mózgów. O unarodowienie naszego życia potocznego wołać powinniśmy i artykułem tym wołamy. Przypatrzmy się naszemu domowi, naszemu ubraniu i stwierdźmy, czy talerz, na którym jemy, nóż, którym kraje się chleb, zboże i mąka z której chleb ten wypieczony, koszula i ubranie, zeszyt i nafta w lampie, stołek i atrament, czy to wszystko jest wytworem naszej, rzeczywiście naszej, w najściślejszem tego słowa znaczeniu, wytwórczości, a jakże silnem będzie nasze poczucie swojskości, jak ściśle będziemy zespoleni ze wszystkiemi warstwami naszego narodu i jakże prawdziwymi obywatelami będziemy własnego kraju.

Oto wielka poezja życia potocznego!

*Pel.*

# Przypominamy o wpłacaniu prenumeraty za kwartał II


**CENY OGŁOSZEŃ:**

Pierwsza i ostatnia strona:

| | | |
|---|---|---|
| 1/1 strony | . . . . | zł. 300.— |
| 1/8 „ | . . . . „ | 40.— |

W tekście

| | | |
|---|---|---|
| 1/1 strony | . . . . | zł. 200.— |
| 1/8 „ | . . . . „ | 30.— |

**Adres Redakcji i Administracji:**
**Warszawa, Lwowska 15 m. 3.**
**Tel. 856-71 Konto P. K. O. — 13.975.**

Redakcja czynna: wtorki, czwartki godz. 18³⁰-19³⁰. Administracja czynna: codzień w godz. 11 — 1 i we wtorki, czwartki, piątki od godz. 19-ej do 21

**PRENUMERATA:**

| | |
|---|---|
| Rocznie . . . . . . | **zł. 8** |
| Półrocznie . . . . . | **„ 4** |
| Kwartalnie . . . . . | **„ 2** |
| Numer pojedyńczy . | **gr. 40** |

Dwutygodnik „Szczerbiec" jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu" w Warszawie i na stacjach kolejowych oraz u sprzedawców ulicznych

Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec" Sp. z ogr. odp.

Redaktor odp.: St. Zieliński